



”

**Pani sobie wyobraża, że chłopak, który nie widział sensu życia, chciał śmierci, teraz jeździ na wózku inwalidzkim po hospicjum i pomaga innym?**

# Pomagam, bo nie zgadzam się ze światem

Wielu ludzi prosi, bym ich uratowała. Ale co ja mogę? Nie mam czarodziejskiej różdżki. Uratować może państwo – mówi **ANNA DYMNA**, założycielka fundacji Mimo Wszystko.

Rozmawiała MAGDALENA RIGAMONTI

**ANNA DYMNA:** Właśnie przyjechałam. Pociągiem z Krakowa. W pociągu się umalowałam. Czasami tak kursuję kilka razy w tygodniu, a czasami miesiąc nie jeżdżę. Wszystko zależy od tego, co mam do roboty. Zresztą jeżdżę, gdzie mogę: do Lublina, Poznania. Wszędzie tam, gdzie albo mnie ludzie potrzebują, albo gram.

**Święta kobieta – tak o pani mówi Kazimierz Kutz.**

Kazio jest prześmiewcą i za to go kocham. Ludzie sobie mówią, co chcą. Wiedzą o mnie więcej niż ja sama. Nigdy nie zaprzeczam, nie dementuję.

**Swoją świętość pani sama zbudowała.** Jestem normalnym człowiekiem. Jak normalny człowiek zaczyna pomagać innym ludziom, to od razu jest nazywany, określany. A może wszystko, co robię, robię dla siebie, z egoizmu, bo potrzebuję siły? Spotykam się z ludźmi, którzy są skazani na piekło cierpienia, przyjaźnię się z nimi, staram się pomóc i okazuje się, że choć to bardzo trudne i czasem przeraża, to naprawdę daje niezwykłą radość i siłę. **Zaraz pani powie, że cierpienie uszlachetnia.**

Nie powiem. Niestety jest, więc musi przecież mieć jakiś sens. Jan Paweł II mówił, że cierpienie to taki ogień, który wypala i stwarza czyste pole dla miłości.

**Pani już swoje wycierpiała?**

Nie, cały czas coś płonie. Ale kocham życie coraz mocniej i spokojniej. W zeszły weekend na rynku w Krakowie odbył się Festiwal Zaczarowanej Piosenki im. Marka Grechuty. Było pięknie, gwiazdy, niepełnosprawni wokaliści, śpiew, wzruszenia i radość. Na widownię zaprosiłam tych, co przeszli w życiu najwięcej. Janusz Świtaj, całkowicie sparaliżowany, cierpiął tak, że domagał się prawa do zaprzestania operacyjnej terapii. Teraz pracuje w mojej fundacji, studiuje, jest radosnym królem życia, choć przecież paraliż nie ustąpił. Był też

Przemek, który niedawno również myślał o śmierci. Jest po wypadku, miał takie odleżyny, że gnął, i nikt mu nie chciał pomóc.

**Pani mu pomogła.**

Nie ja. Ja zadzwoniłam do znajomego, ten do kolejnego i już za chwilę wiedzieliśmy, że Przemek będzie operowany. Uratowano go. Teraz pracuje jako wolontariusz w hospicjum w Poznaniu. Pani sobie wyobraża, że chłopak, który nie widzi sensu życia, chce śmierci, teraz jeździ na wózku inwalidzkim po hospicjum i pomaga innym?

**Co pani mówi takim ludziom?**

A cóż mogę? Przecież nie umiem nawet wyobrazić sobie ich cierpienia. To przecież ich życie. Mają wolną wolę. Mówię im tylko: „Póki oddychasz, jest szansa, jeszcze wszystko może się udać, jeszcze wiele przed tobą, pomożemy ci, jesteś potrzebny tu, na Ziemi!”. I na przykład Przemek dostał takiego poweru, że na wózku przemierzył Irlandię i Francję. Teraz pomaga innym w Poznaniu. Tam jest taki młody chłopak, Wojtek, który ma jedną z najgorszych na świecie chorób – SLA, czyli stwardnienie boczne zanikowe. Z dnia na dzień jego ciało staje się całkiem nieruchome, mózg działa bez zarzutów. Patrzyłam na tego Wojtkę i pytam go: „Byłeś w Krakowie?”. Nie odpowiedział, bo nie mówi. Wydał tylko jakiś dźwięk. A ja do niego: „To pojedziesz”. Trochę pukali się wszyscy w głowę, ale pomogli. Przyjechał z Przemkiem. Był na festiwalu. Wie pani, jak widzę szczęście w oczach takiego chorego człowieka, to... zaczynam rozumieć takie rzeczy, których by mi nikt nie był w stanie opowiedzieć, napisać, wytłumaczyć. I wszystko przestaje mnie boleć, przestają narzekać.

**Znowu mówi pani o egoizmie.**

(Śmiech) Jak byłam małą dziewczynką...

**Jak była pani jeszcze Małgosią?**

Tak, jak byłam Małgosią. Anią stałam się w liceum. No więc jak byłam małą Małgosią, to kochałam mamę i wierzyłam w każde

jej słowo. Ona mówiła takie niemodne teraz zdania: „Jakie to szczęście, że człowiek żyje na tym pięknym świecie, i jacy ludzie wspólniali dookoła”. Nauczyła mnie zachwycać się wszystkim. Książki Twardowski pisał: „A od małych rzeczy naucz się spokoju”. Przecież gdybym w ten sposób nie myślała, to bym zwariowała. Mama mało mówiła, ale pomagała odruchowo każdemu, nawet zarzyganemu człowiekowi na śmietniku.

**Każdemu?**

Każdemu. Choć teraz, po latach pomagania, wiem, że trzeba to robić mądrze, z głową, mieć jednak dystans. Bo jak komuś pomożesz i dasz mu 100 zł, to za tydzień ten ktoś może chcieć 1000 zł. Pamiętam, gdy raz kupiłam chorej kobiecie leki, to już za chwilę chciała, bym kupiła jej córce futro. Zrozumiałam, że głupio pomagam. I patrzyłam, jak to mądrze robią inni.

**I dlatego założyła pani fundację.**

Założyłam ją, bo nie zgadzam się czasem ze światem, w którym żyję.

**Żyjemy w świecie, w którym najlepiej, żeby nie istnieli starzy albo chorzy, albo i starzy, i chorzy.**

Tak czasem to wygląda. Kilkanaście lat temu poznałam ludzi niepełnosprawnych intelektualnie, bezradne i bezbronne istoty, które nawet nie umieją poprosić o pomoc. Odbierają świat sercem, nie mózgiem, nie kombinują, nie kalkulują. Są czyste i piękne. Zobaczyłam, że mogę się im przydać. Pokochałam ich. W ich obecności człowieczeję. I jestem nimi zafascynowana. Państwo polskie wręcz przeciwnie.

**Wielu uważa, że najlepiej by było, gdyby nie istnieli.**

Tak. Niektóre ustawy wskazują, że ustawodawcy sądzą, że takiej osobie wystarczy spanie, jedzenie i nadzór... i już. Są wprowadzane warsztaty terapii zajęciowej – utrzymanie w nich podopiecznego kosztuje 1400 zł miesięcznie – ale okazuje się, że należą się one tylko tym niepełnospraw-



nym intelektualnie, którzy rokują powrót do pracy, społeczeństwa. A co z takimi jak moi podopieczni, głęboko upośledzonymi? Oni nie rokują żadnego powrotu do społeczeństwa, nigdy nie wezmą steru w swoje ręce. W naszym kraju przyjęto, że takim ludziom nic się nie należy, nie ma sensu ich terapeutyzować, pracować z nimi, uczyć czegośkolwiek.

#### **Kto ma ich utrzymywać?**

ŚDS, czyli środowiskowe domy samopomocy, w których na taką chorą osobę przeznaczono 700 zł miesięcznie. Za 700 zł oni są pod opieką i już niczego się od nich nie chce. Niczego. A przecież każdy z tych niepełnosprawnych osób ma jakiś talent, marzenia i chce być ważny i potrzebny, a nie kiwać się przy ścianie. Nawet jak nie umie mówić, to potrafi np. pięknie rysować albo haftować i umie być szczęśliwy. Moi podopieczni w Dolinie Słońca są uśmiechnięci i czują się potrzebni; malują, haftują, rzeźbią, grają w teatryku. I dłużej żyją. Przecież i zdrowy człowiek pozbawiony wszelkich zajęć zapada się w sobie, traci siły, a co dopiero chory. A wie pani, że kilka razy usłyszałam pytania od tzw. inteligentnych ludzi, od dziennikarzy również, zwykle poza wywiadem, w rodzaju: „Niech pani powie, dlaczego pani wydaje miliony z naszych pieniędzy na tych debilii?”

#### **I co pani odpowiada?**

Że wolę przebywać z tymi debilami niż z takimi, którzy zadają te idiotyczne pytania. Skoro jednak prawo dyskryminuje niepełnosprawnych intelektualnie, to ludzie czują, że mają prawo ich dyskryminować. **Rozmawiała pani o tym z ministrem Arłukowiczem?**

Z ministrem rozmawiałam kiedyś o sytuacji osób cierpiących na choroby rzadkie. To straszne choroby, w większości, chyba w 80 proc., nieuleczalne, chimeryczne, degenerujące życie chorego i jego rodziny. Tych chorób nawet lekarze się boją. A u nas nawet nie ma rejestru chorób rzadkich. Ci ludzie często umierają blisko nas w ogromnych mękach. Potrzebują stałej opieki, lekarstw, pomocy psychologicznej. Rodziny tych chorych ludzi się wyprzedają, są zrozpaczeni i bezradni. Nie ma szpitali, które by się nimi kompleksowo zajmowały, nie ma specjalistów, rehabilitacji. Człowiek chory na chorobę rzadką powinien raz w roku trafić do szpitala w celu kompletnego przebadania. W tym czasie rodzina mogłaby zrobić remont albo po prostu odpocząć, wyjechać na krótkie wakacje. U nas chorych na choroby rzadkie uważa się za nieistniejących. Po prostu nie ma popytu

na moją chorobę – powiedziała mi chora na zespół Jadassohna – bo jest za rzadka. Po co pani zajmuje miejsce ludziom, którzy mają szansę – usłyszała od lekarza kobieta cierpiąca na SLA, która raz w życiu dostała skierowanie na rehabilitację do państwowego szpitala. Takie słowa słyszę od moich rozmówców w programie „Spotkajmy się”. Jest grupa ludzi, którzy walczą o prawa tych chorych. Byliśmy niedawno w tej sprawie u rzecznika praw obywatelskich. Zobaczymy, co z tego wyniknie.

#### **Myśli pani, że to się uda?**

Do tego potrzebne są determinacja, wola decydentów i pieniądze. Wiadomo, że same przepisy nie wystarczą. Mamy przecież jedną z najlepszych w Europie ustaw o ochronie zdrowia psychicznego. Tylko co z tego, skoro ta ustawa jest w zasadzie nierealizowana. Jestem tylko aktorką. Nie znam się na leczeniu, na wszystkich pracach i procedurach. Ale znam wielu chorych ludzi, przyjaźnię się z nimi i wiem, co ich najbardziej boli, upokarza. Mogę się im przydać, choćby po to, by mówić w imieniu tych, którzy mówić nie mogą lub nie potrafią. Na szczęście mam fundację i mogę konkretnie działać. Za chwilę otwieramy następne warsztaty dla osób niepełnosprawnych, tym razem nad morzem.

#### **Z perspektywy państwa to działa pani na jego szkodę?**

Proszę nie żartować. Nie działałam na niczyją szkodę. Działam na rzecz godności i przyzwoitości. Chcę, by w osobie chorej widziano pełnowartościowego człowieka. By mógł się uczyć, pracować, spełniać marzenia. I to naprawdę możliwe. Czy pani wie, że jak zakład samochodowy zatrudnia niepełnosprawnego intelektualnie, to zmienia się zupełnie atmosfera w tym zakładzie? Janeczka Ochojska mi o tym opowiadała. Niepełnosprawny robi proste, ale potrzebne roboty, a przy tym ma taką radość w sobie, że ludzie się wokół niego zmieniają. Marzę o tym, by w Polsce wśród pracodawców zrodził się snobizm na zatrudnianie osób niepełnosprawnych, by właściciele firm czuli się zaszczytni, że mogą angażować takie osoby. Kontakt z nimi naprawdę wiele uczy. Wielu ludzi mnie prosi, bym ich uratowała. Ale co ja mogę? Nie mam czarodziejskiej różdżki. Uratować może system, państwo, lekarze. **Przecież to pani prosi o pieniądze, o wsparcie dla swoich podopiecznych.** Jestem w głupkowatej sytuacji. Mój syn się śmieje, że stałam się „twarzą ludzi niepełnosprawnych intelektualnie”. Stałam się, bo ich rozumiem, wiem, co ich boli, co ich



## **Ktoś zadał proste pytanie: Dlaczego pomagacie? Siostra Chmielewska mówi: Bóg mnie natchnął. A ja? Po prostu widzę w tym sens**

cieszy. Mogę stanąć przed kamerą i powiedzieć: „Potrzebujemy... Nie róbcie nam tego, bo nas to boli. Bardziej czujemy niż wy”. Zdrowi ludzie nie zdają sobie sprawy, że taki człowiek z zespołem Downa jest bardziej od nich wrażliwy. Nie rozumie, dlaczego cierpi, ale jak się z nim jest, przytuli się go, zainteresuje się nim, to jest szczęśliwy. Ludzie niepełnosprawni intelektualnie najpiękniej się cieszą. Sprawny intelektualnie człowiek tak się cieszyć nie potrafi. Już pani mówiłam, że mnie wychowano w ten sposób, że każdy człowiek jest ważny.

#### **Jak teraz rodzice wychowują dzieci?**

Mojego syna wychowałam w poszanowaniu każdej istoty. Z wychowaniem jest tak, że gadaniem się nic nie zrobi. Trzeba pokazywać, nie gadać, tylko robić. Nigdy synowi nie mówiłam: „Masz być dobry, pomagać ludziom”, boby mnie obśmiał. Teraz jest dorosłym człowiekiem i ma w sobie dobroć. No dobrze, słyszę czasem, jak ktoś mówi o mnie „Matka Boska od downów”, i wkurza mnie to. Kazio Kutz mnie zna, to może się ze mnie śmiać, może mnie nazywać świętą. On wie, że ja jestem normalnym człowiekiem. On mnie uczył rozumieć człowieka. Tak jak i wielu wielkich reżyserów: Wajda, Swinarski, Grzegorzewski, Jarocki. Uczyli mnie słuchać, rozumieć, wchodzić w głąb ludzkich emocji, serca, duszy.

#### **Uczyli grać, a nie pomagać.**

Widocznie to jakoś opacznie rozumiałam (śmiech). Nie jestem może jakąś wybitną aktorką, ale tak jak staram się zrozumieć postać, którą gram, tak próbuję przeniknąć do człowieka, którego spotykam na swojej drodze. Wkrótce znów zmierzę się z tajemnicami i tragediami nieznanymi kobiet. I w teatrze, i w filmie.

#### **U siebie, w Starym Teatrze?**

Tak, jestem tu od 40 lat wciąż na etacie. Mogłabym już od trzech lat być na emeryturze, ale nie wyobrażam sobie życia bez tego teatru. Będę grać w sztuce „Stara kobieta



wysiaduje” Różewicza. Poznałam go kiedyś. Przyjechał na premierę „Dam i huzarów” i nawet mnie w dekolt pocałował. Myślę, że na szczęście bym mu coś teraz wysiedziała pożytecznego w jego dramacie. A w filmie spotkam się z moim kochanym reżyserem Januszem Majewskim. Fantastyczny scenariusz. A rola? Mój wizerunek „Matki Boskiej od downów” może niektórym się zaburzyć. 1957 r., właścicielce pensjonatu w Cieschocinku komuniści zabierają wszystko. Ona się degeneruje, jest jak dzikie zwierzę. Na szczęście nagrałam też z Krzysiem Globiszem „Dzienniczek” św. Faustyny. Zachowam więc równowagę i nadal będę normalna. Często słyszę pytania, dlaczego zaczęłam się zajmować osobami niepełnosprawnymi. Myślę, że gdybym nie była aktorką, nigdy bym się nie odważyła. A dlaczego? Kiedyś była taka konferencja, w której brały udział m.in. siostra Chmielewska, Janeczka Ochojska i ja. Ktoś zadał proste pytanie: „Dlaczego pomagacie?”. Siostra Chmielewska ma prostą, wiarygodną odpowiedź: „Bóg mnie natchnął”.

#### **A panią?**

Nie mam odpowiedzi na to pytanie, która by zadowolili kogokolwiek. Czy to natchnienie od Boga? Nie używamy wielkich słów. Po prostu widzę w tym głęboki sens. A jak się wierzy w sens, to tak, jakby się wierzyło w Boga. Ja wierzę. I daje mi to radość i siłę. Tego też mama mnie nauczyła. **Oglądałam zdjęcia w pani biografii.**

Mojej pięknej mamy?

#### **Tak. I pani pięknej babci.**

Mogę śmiało powiedzieć, że moja mama to była aniołem. Dla mnie od urodzenia było jasne, że piękność to dobroć, to normalność. Kiedy patrzę na nasze społeczeństwo, to widzę i wiem, że nam brakuje normalności, popadamy w skrajności. Ludzie biegają z transparentami, jedni kochają Boga, drudzy też, trzeci mniej, a czwarcy w ogóle, i zabijają się w imię tego Boga. Wkurza mnie, że ludzie to szybko się oceniają, tak szybko się potępiają. Chcą dobrze, ale... Kutz się ze mnie śmieje, ale on wie, że gdybym nie była aktorką, to nie odważyłabym się robić tego, co robię. Ela Baniewicz, która napisała moją autobiografię, kocha teatr. Widziała wszystkie moje role w teatrze, rozumie moją drogę. Dziwiłam się, że chciała jej się tak wnikliwie przeanalizować moje życie. O zawodzie pisać łatwo, bo są recenzje, zdjęcia, potrzebne materiały. O mojej działalności pozazawodowej trudno.

#### **A o pani rodzinie?**

Mam korzenie węgiersko-ormiańsko-litewsko-ukraińsko-polskie, więc łatwo nie

było. Jestem taką mieszaniną, że naprawdę nie wiadomo, skąd pochodzę. Myślę, że historia mojej rodziny wpłynęła na moje postrzeganie świata, na to, jaki mam stosunek do innych ludzi. Zresztą uważam, że dzięki zawiłym historiom rodzinnym wielu Polaków, w zasadzie prawie całego społeczeństwa, powinniśmy być jednym z najbardziej tolerancyjnych narodów na świecie. Jednak nie jesteśmy. Bywamy zapiękli w zazdrości i nienawiści. Ja nie zajmuję się rzeczami, które ode mnie nie zależą. Staram się mądrze żyć, staram się być szczupłutką, zdrowiutką, młodziutką, piękną. Jak życzą sobie widzowie. Ale teraz z innymi pięknymi walczę. Co jakiś czas dostaję list w rodzaju: „Ty zapyziały misiu, nie żryj tyle”. Żeby było jasne, kobiety tak do mnie piszą. Ale wiem, że robią to z miłości. Raz udzieliłam wywiadu dziennikarce. Pani mówi do mnie: „Odważna pani jest, że tak się pani rozbiera i z tym cielskiem wstrętnym tak stoi przed publicznością”. Wyjaśnię tylko, że na końcu przedstawienia zdejmowałam sukienkę i w kostiumie kąpielowym wyskakiwałam przez okno. Zapytałam panią, ile ma lat, usłyszałam, że 37, więc powiedziałam: „O, to niech się pani za siebie weźmie, bo ja w pani wieku tak źle nie wyglądałam”. Nie wydrukowała tego. Wie pani, ludzie są wobec mnie bardzo szczerzy. Jak idę ulicą, to po pięciu minutach już wszystko o sobie wiem, jakie mam włosy, co mam grube, w jakim kolorze mi dobrze. I może właśnie dlatego tak Kocham ludzi niepełnosprawnych intelektualnie.

#### **Bo oni nie są zapiękli.**

Właśnie. Im nie przychodzi do głowy, żeby kogoś nienawidzić. Są inni, ale ja się z nimi czuję normalnie, bezpiecznie. Strasznie się dziwiłam, kiedy parę lat temu sformułowałam zdanie: „Po normalność i odpoczynek jadę do osób niepełnosprawnych intelektualnie”. Gdy to powiedziałam, to się przestraszyłam, ale po chwili pomyślałam, że to prawda. Powiem coś pani. Nagrywamy program „Spotkajmy się”. Rozmawiam z ludźmi, którzy są chorzy, czasem bliscy śmierci. Ale mówią o miłości, o dobroci i dodają mi skrzydeł. Po czym jadę do studentów szkoły teatralnej, młodych, pięknych, zdrowych, wspaniałych, albo na próbę do teatru i słyszę: jak mi się nie chce, jak mnie boli głowa. I chcę wtedy wracać do tego świata ludzi chorych. Najlepiej od razu! Koresponduję z człowiekiem, który mieszka w Hamburgu. Rusza już tylko oczami. Jest szczęśliwy, bo myślał, że umiera, a jednak nie umarł, oddycha. Może patrzeć na piękną żonę, może żyć!

#### **Płacze pani?**

Oni mnie nauczyli, że o takich sprawach się mówi normalnie. Czasami tylko, jak oglądam program „Spotkajmy się”, to się sama siebie boję, bo o tych najstraszniejszych rzeczach, o chorobach, śmierci rozmawiam normalnie. Pytam chłopaka: „No, to ile masz jeszcze przed sobą?” A on mi odpowiada: „Może jeszcze ze dwa miesiące”. Parę razy pękałam, ryczałam. A wtedy kobieta ze stwardnieniem rozsianym mówi do mnie: „Ania, nie płacz, wszystko będzie dobrze”. Strasznie to trudne i dziwne. Wie pani, do tego, żeby pomagać, nie wystarczy, że zagrało się Anię Pawlaczkę. Inni mają lepsze twarze. W fundacji jest robota od świtu do nocy. I o tym wszystkim trzeba mówić, bo przecież utrzymujemy się z jednego procenta. Na początku ludzie mówili: „Nie ma co grać, jest stara, to teraz szmal będzie zarabiać w fundacji”. Przestali, kiedy okazało się, że jestem wolontariuszką. Czasami słyszę, że jestem multimilionerką. Jestem! W sercu. Dość dużo gram w teatrze. Mam z czego żyć. Ale wcale nie idzie wszystko jak z płatka. Muszę być twarda, uparta, odważna. To dla mnie trudne. Na przykład dziesięć lat walczyłam o ziemię po wojsku rakietowym nad morzem, w środku lasu, 900 m od najpiękniejszej plaży, by ludzie niepełnosprawni mogli tu z powrotem pokochać życie. Bo pięknie tam jest! I udało się wszystko. Dostaliśmy ją na 30 lat od państwa, ogłosiliśmy konkurs architektoniczny, wyczyściliśmy teren, zaczęliśmy budować pierwszy budynek i... przyszła informacja, że musimy wstrzymać prace, bo Lubiawo to jedna z dwóch lokalizacji na ewentualną elektrownię atomową. **Od kogo przyszła?** Z samej góry. Byłam u wszystkich władz i muszę cierpliwie czekać na decyzję. Na ten ośrodek wydaliśmy już 7 mln. Przypilnuję, by nie przepadła ani złotówka. Ale kończę budowę rozpoczętych warsztatów, bo wszystko by się zmarnowało. Jesienią zaczną służyć ludziom. Zanim zapadną decyzje, posłużą im wiele lat. Czasem więc muszę grać rolę Syzyfa. Na szczęście pcham na tę górę kamień z grupą wspaniałych ludzi. I wierzę, że wszystko się uda. ■



**MAGDALENA RIGAMONTI**  
dziennikarka

✉ [m.rigamonti@wprost.pl](mailto:m.rigamonti@wprost.pl)  
📱 @MagdaRigamonti